

# Cztery dni krytykowali

Podczas zakończonego w niedzielę 8. Festiwalu Krytyków Sztuki Filmowej Kamera Akcja przyznano nagrody w trzech konkursach. Konkurs Krytyk Mówi wygrała Aniela Janowska, która wygłosiła prelekcje przed seansami filmów „Lady M” i „20th Century Woman”. Najlepszą recenzję w Konkursie Krytyk Piszze stworzył Mateusz Demski („Wirtualni chłopcy” do filmu „T2:Trainspotting”). Film „Jerry” w reżyserii Romana Przyłipiaka zdobył pierwsze miejsce w Konkursie Etiud i Animacji (kategoria Etiuda). W kategorii Animacja zwyciężył film „Granice” zrealizowany przez Tomasza Bolka.

Podczas tegorocznej edycji festiwalu (19-22 października) uczestnicy brali udział w czterech panelach dyskusyjnych, zajęciach warsztatowych, prezentacjach filmoznawczych nowości wydawniczych, pięćdziesięciu projekcjach filmowych i spotkaniach z gośćmi. Podczas zamknięcia festiwalu jego dyrektor Przemysław Glajzner powiedział – „To nie jest typowy festiwal, na którym ogląda się filmy. Na Kamerze Akcji są one punktem wyjścia do niekończących się dyskusji, warsztatów praktycznych czy analitycznych case study”.

Punktem programu do, którego organizatorzy przywiązują dużą wagę są dyskusje z ekspertami, gdzie w kontekście krytyki filmowej mówi się o sprawach nieoczywistych. Dla uczestników są one nieocenionym źródłem wiedzy związanej z różnymi aspektami kultury filmowej. Dobrym przykładem jest tutaj rozmowa na temat chińskiego rynku kinowego, który właśnie w tej chwili rozwija się w niewyobrażalnym tempie - w ciągu roku przybywa tam tyle ekranów, ile ma cała Francja, europejski potentat w branży (ktoś policzył, że dziennie w Chinach przybywają 22 ekrany). Z drugiej strony jest to rynek zamknięty - prawo chińskie dopuszcza sprowadzenie 40 filmów zagranicznych rocznie, które najpierw muszą zostać zaakceptowane przez cenzurę. Wygląda na to, że mimo różnych prób (np. koprodukcje z Chińczykami), apetyty globalnych graczy marzących o wykorzystaniu ogromnego potencjału rynku za Wielkim Murem, szybko nie zostaną zaspokojone. Mamy raczej do czynienia z podbojem rynku amerykańskiego przez firmy chińskie, które wykupiły jedną z największych sieci kin oraz wytwórnie filmów za oceanem. Przyszłość jest niewiadomą głównie z powodów politycznych, bo partia może wszystko, a to jej decyzje kształtują chińską rzeczywistość.

Wcześniej dyskutowano o działaniach dystrybutorów zajmujących się promocją filmów jeszcze na etapie produkcji. Chcący zrealizować zaplanowany program promotorzy starają się zapanować nad przepływem informacji, np. „nominując” dziennikarzy i krytyków do pisania o ich projekcie. Według nich, warunkiem sukcesu tej walki o widza jest ścisła współpraca producentów i twórców z dystrybutorem już na etapie scenariusza. Jednocześnie „piarowcy” od filmu z ubolewaniem przyznają, że nigdy na sto procent nie wiadomo, czy film się sprzeda, czy pójdą na niego ludzie. Tak było z „Ostatnią rodziną” Matuszyńskiego - przed premierą nikt nie dał by za niego „trzech groszy” w kategoriach komercyjnych, a film osiągnął wynik frekwencyjny grubo przekraczający najlepsze prognozy.

Niepozorne spotkanie z Piotrem Stasikiem, autorem tzw. dokumentów kreacyjnych, przyniosło zaskakująco dużo pytań o naturę i granice filmu dokumentalnego. Po obejrzeniu „Opery o Polsce”, „Dziennika z podróży”, „21 x Nowy Jork” i wysłuchaniu tego, co reżyser dość oszczędnie mówił o ich realizacji, powstało wrażenie, że Stasik nie portretuje rzeczywistości, ale opowiada historie o sobie. Robi to, wykorzystując realnie istniejących bohaterów i ich światy. Jedną z postaci nakręconego w nowojorskim metrze obrazu mówi dwukrotnie „Jestem tobą”. Rzeczywistość jest tu tworzywem. Czy to jeszcze jest film dokumentalny? Można się spierać. Na tym biegunie sytuuje się choćby film Pawła Łozińskiego „Nawet nie wiesz, jak bardzo cię kocham” czy wcześniejszy „Ojciec i syn”.

Skrajnie inne podejście reprezentują na przykład „Komunia” Anny Zameckiej czy „Moja ulica” Marcina Latały, gdzie scenariusz pisze samo życie, a reżyser przystępując do realizacji, nie wie, jak potoczą się losy jego bohaterów. Oczywiście, czysty dokument to utopia, jak słusznie argumentował Stasik. Artysta zawsze ingeruje w świat, który portretuje za pomocą kamery. Trzeba się z tym zgodzić, pamiętając choćby o klasycznych dziełach mistrza Karabasa, twórcy metody „cierpliwego oka”. W jego „Roku Franka W.” są kontrplany. Jak to zostało zrobione? Trzeba było nakręcić duble.

Rozmowa starciu kina z platformami VOD (telewizja na życzenie) uświadomiła uczestnikom spotkania, jak zmienia się proces „konsumowania” oferty filmowej. Kiedy zostaną zniesione ograniczenia związane z regionalizacją programów poszczególnych operatorów VOD, odbiorca stanie wobec konieczności wybierania spośród tysięcy tytułów. Dlatego rola krytyka filmowego jako przewodnika po tej otchłani jest nadal istotna. Podobna problematyka dotyczyła dyskusji otwierającej festiwal, a poświęconej videoblogerom i krytykom filmowym działającym w Internecie. Czy mamy do czynienia z nową formą krytyki? Eksperci zgodzili się, że to wciąż ta sama krytyka pisana, podana jednak w towarzystwie obrazu (zwiastun filmu, postać mówiącego autora recenzji). Nową formę stanowią wideoeseje, ale one rzadko zajmują się pojedynczymi tytułami. Goście dużo mówili o problemach prawnych związanych z wykorzystaniem istniejących materiałów (fragmenty filmów, muzyka) do tworzenia (ilustrowania) wideorecenzji. Prawo do cytowania omawianego dzieła nie zawsze ułatwia sprawę. Ważnym wątkiem było pytanie o to, co porządkuje (hierarchizuje) tą internetową otchłań recenzji filmowych, poza liczbą wyświetleń. Tą platformą porozumienia powinien być język i środowiskowa tożsamość. Na pytanie, jak odbiorca ma dotrzeć do wartościowych tekstów, które wyrobiją jego gust, rozbudzą pasję, nie było odpowiedzi.

Foto: Paweł Mańka